

poniedziałek, 24.12.2018

Zamyślenia na 4. Niedzielę Adwentu

Nie da się nie zauważyć, patrząc na to wszystko, co dzieje się dookoła nas, że święta Bożego Narodzenia są tuż, tuż. Długie kolejki do kas w hipermarketach, tłumy ludzi przetaczające się przez takie czy inne sklepy, zdesperowani rodzice szukający w pośpiechu dla swych pociech jakichś prezentów zaspokajających choćby po części potrzeby wyrażone w napisanym naprędce liście do św. Mikołaja. I nawet gdy człowiek przychodzi do kościoła, by spokojnie wypowiadać się przed świętami, to tutaj również spotyka tłum zniecierpliwionych ludzi, nerwowo zerkających na zegarki, a czasem rzucających nienawistne spojrzenia na tych, których życiowe zawirowania nieco dłużej przytrzymały w konfesjonale.

Niewątpliwie, te ostatnie dni przed świętami to czas niezwykle intensywny i przez wielu z nas przeżywany w pośpiechu. I można by zapytać siebie samych, ku czemu ten pośpiech zmierza. Czy jest to „Boży” pośpiech mający sprawić, że te zbliżające się święta będą wyjątkowe nie tylko dla mnie osobiście, ale dla całej mojej rodziny, która z kolędą na ustach zasiądzie do wigilijnej wieczerzy, by dawać wyraz swej radości z narodzin Chrystusa Pana? Czy jest to raczej pośpiech „tradycyjny”, bo zawsze przygotowujemy wszystko na ostatnią chwilę, ciągle w biegu, zaganiani od świtu do nocy...? I tylko nie wiadomo po co. Bo gdy przychodzą święta, nie mamy już na nic ochoty – ani na prezenty, ani na spotkania w rodzinnym gronie, ani tym bardziej na radość z narodzin Pana. Czy ten pośpiech, który nam towarzyszy, jest „Boży”?

O takim „Bożym” pośpiechu czytamy w dzisiejszym fragmencie Ewangelii. Św. Łukasz, nazywany pierwszym malarzem ikony Maryi (według legendy pochodzącej z VI w. św. Łukasz miał być twórcą ikon i jako pierwszy stworzyć ikonę Matki Bożej, co zostało uwiecznione na obrazie zatytułowanym: „Św. Łukasz malujący Madonnę”, autorstwa XVI-wiecznego holenderskiego malarza Rogiera van der Weydena), ukazuje nam Matkę Bożą zmierzającą pośpiesznie przez góry do domu Elżbiety. Jak pisał św. Ambroży, Maryja z radością udała się w góry, „nie jakoby nie wierząc słowom archanioła Gabriela, nie jakoby nie miała pewności co do tego, co Jej zwiastowano, nie jakoby wątpiła o rzeczywistości zdarzenia, lecz ciesząc się w swym sercu, że może spełnić swój obowiązek. Śpieszyła ku temu, co wzniosłe. Śpieszyła, bo łaska Ducha Świętego nie zna opóźnień...” Tak więc ewangelista Łukasz „odmalowuje” nam Maryję śpieszącą z pomocą, śpieszącą by służyć swej krewnej Elżbiecie – śpieszącą bez względu na trud podróżowania wynikający z konieczności przemierzania niełatwych górskich szlaków, bez względu na trud wynikający z własnego błogosławionego stanu. To, co dodaje Jej sił i jest motywacją do odbycia z pośpiechem niełatwej podróży, to gorące i szczere pragnienie spotkania z drugim człowiekiem i gotowość do służby. A więc miłość bliźniego w najczystszej postaci...

A co nas „napędza”? Co nas motywuje do tego, by z zaangażowaniem przygotowywać wszystko, co trzeba, do zbliżających się świąt? Co jest celem, który naszemu „pośpiechowi” nadaje znaczenie, nadaje sens?

Nie da się ukryć, że bardzo często zatracamy gdzieś to prawdziwe znaczenie świąt Bożego Narodzenia. Coraz częściej odnieść można wrażenie, że dla wielu z nas są to po prostu „święta”, ale nie mają one wiele wspólnego z „Bożym Narodzeniem”. Coraz częściej spotyka się ludzi, dla których ten szczególny w roku czas to tylko kolejny „długi weekend”, który trzeba wykorzystać do tego, by wypocząć i „naładować akumulatory” przed kolejnymi tygodniami i miesiącami w pracy. Ponieważ czasami „gubimy” gdzieś to Boże Narodzenie, zostawiając zupełnie obok fakt przyjścia na świat Chrystusa Odkupiciela, także i ten przedświąteczny pośpiech zdaje się być bezsensowny i

Być może będzie nam czegoś w te święta brakować – bo może zapomnieliśmy czegoś kupić, może prezenty pod choinką nie takie, jak byśmy się spodziewali, może na stole nieco bardziej skromnie; być może będzie nam kogoś w te święta brakować – bo ktoś wyjechał za granicę, bo ktoś bliski odszedł do Pana i przy wigilijnym stole kolejne miejsce będzie puste. Dlatego tak ważne jest, abyśmy pośród tych różnych przedświątecznych starań naznaczonych pośpiechem, nie zapomnieli o Tym, którego w te święta zabraknąć nie może, a który czeka na spotkanie z nami czasem o wiele dłużej niż tylko od początku Adwentu...

Niech Jezus Chrystus będzie rzeczywiście centrum Bożego Narodzenia, a ten pośpiech, który nam towarzyszy w tych ostatnich dniach Adwentu, niech będzie „Bożym” pośpiechem – pośpiechem ku dzieleniu się Bożą miłością z drugim człowiekiem.

Adwent to czas radości, mającej swój szczyt w spotkaniu z Bogiem i z bliźnimi przy wigilijnym stole...

TiROCiniUm Pastoralne Prowincji Warszawskiej Redemptorystów – Lublin

o. Arkadiusz Buszka CSsR